



Andrew Bajda

Wigilia at PACC

Among the many things I enjoy about the annual PACC Wigilia is the breaking of the oplatki (host) and sharing with friends. For a good twenty minutes, guests circle the hall in a wave of joy and happiness, extending wishes for a Merry Christmas and hopes for a rewarding New Year. I thought about this as I viewed Gene Bak bid farewells in the emptying room following a hearty dinner and singing of popular carols sung in both Polish and English. Our Polish-American Cultural Center did indeed host a festive Christmas tradition, and is positioned for an exciting New Year.

I reflected on what brought me here over the past fifteen months. It seemed like ages ago when Gene opened the PACC doors to host Anna Maria Anders and the Trail of Hope Exhibit for the Cleveland community. This for me was a life saver, with the clock ticking and other venues in town booked to host such an important event and on such short notice. I recall at the time so impressed with the meticulous and colorful museum while intrigued to learn of plans



to complete a unique Polish garden on the grounds.

Now, barely over one year later, I recognize most if not all of the smiling faces that walk past refurbished paintings in the lobby and out the door.



The pristine garden sits outside, waiting to be enjoyed with the coming spring. A world-renowned sculptor is finalizing plans for what will be a dramatic sculpture to be placed in the garden, one which may prove to be an icon not only for the Center but also for the community.

As we close out this decade under Gene Bak's leadership, the PACC is well positioned for what should be an exciting new year. The roots are strong for us to build off this solid foundation, and in place to embrace the winter winds that will bring change into the next decade. This is indeed an exciting time for the PACC, and is made even better by the many individuals who make this such a unique and special place.





Od Redakrora

Jest jeszcze świąteczny wieczór, chociaż zmywarka już szumi uspokajająco, siedzę zadumana nad kubkiem aromatycznej herbaty, gwar gości ucichł, zwyczajność zaraz zapuka do drzwi. Choinka wciąż świeci kolorowo, nastrojając nostalgicznie, biorę głęboki oddech i jak co roku myślę: i po co nam ta cała gonitwa za wiatrem, ten przedświąteczny „obłęd”? (A...może to tylko ja tak mam? - myślę...) Po to, żeby ciężko wzdychać z przejedzenia (no bo kto jest w stanie strawić takie ilości kalorii?), czy po to, żeby z paniką sprawdzać stan konta, które zmizerniało z racji zakupu kosztownych prezentów? Dlaczego właściwie lubimy święta? Bo to wyjątkowy czas, magiczny, inny... Naprawdę? Raporty policyjne, jakby się chciało nad tym zatrzymać wskazują na coś zgoła innego..., ale po co się zatrzymywać? Po co psuć nastrój uświadamiając sobie przerażającą liczbę wypadków drogowych, że o wypadkach tylko wspomnę, pomijając inne makabryczne wydarzenia, które nawet w czasie świątecznym nie przestają się dziać. Ludzie nie przestają być dla siebie wilkami, choć światełka w ich oknach świecą piękniej niż u sąsiadów. Tak... Czy coś się w nas, naszych domach, rodzinach, pracach zmienia? Czy to tylko media społecznościowe przekonują nas, że coś wyjątkowego się dzieje? Czy Ty, mój czytelniku, też masz wrażenie, że zanim przeżyjesz ten świąteczny sezon końcówki roku, to przyjdzie Ci oszaleć? Wcale nie dlatego, że masz ochotę zwariować, ale dlatego, że oprócz regularnej setki rzeczy które tak, czy tak robimy, to jeszcze do sterty bałaganu z którym musimy się tak zwyczajnie uporać, dodajemy jeszcze dekoracje świąteczne, imprezy, akcje charytatywne, zakupy, wysyłanie kartek i prezentów, wszystkie te tradycje, które przecież tak wiele znaczą dla nas i dla naszych rodzin. I tak naprawdę, to co się nam – czyniącym magię świąt, przydarza to wyczerpanie, wypalenie, zdenerwowanie i narastająca frustracja, aż do momentu, kiedy mamy ochotę odwołać to wszystko, zamknąć oczy i otworzyć je dopiero w lutym. Ale nigdy tego nie odwołujemy, bo... jesteśmy przecież odpowiedzialni i zadedykowani żeby zapewnić ten świąteczny nastrój dla wszystkich wokół nas. Zewsząd też słyszymy dużo dobrych rad na temat, jak robić wszystko „simple”, żeby się nie „zarobić”, jak nie roztkliwiać się nad małymi rzeczami, ale widzieć „bigger picture”, jak się zrelaksować i że tak, czy tak wszystko będzie dobrze. Ale tak naprawdę – jak się czujemy przekładając rzeczy z kąta w kąt, próbując dotrzymać terminów i jednocześnie, a raczej nade wszystko nie przegapić radości z tego wyjątkowo magicznego czasu w roku?

I tak sobie rozmyślając o powtarzalności tego sezonu, o napięciu, stresie, rzeczach do zrobienia przed świętami, ozdobach do ubrania i rozebrania, prezentów do kupienia, wizyt do odbycia, telefonów do wykonania... włączam polską kolędę, moją ulubioną polską kolędę i łza nadziei kręci mi się w oku.

Nie, że tradycja jest najważniejsza, że te 12 potraw nie do strawienia, ale to co nas łączy, te nasze ludzkie relacje w mikro i makro skali. Przekażmy sobie znak pokoju, płynie melodia z moich głośników:

*„Ten szczególny dzień się budzi,
niosąc ciepło w każdą sien.*

*To dobroci dzień dla ludzi,
tylko jeden w całym roku taki dzień.*

*Zmierzchem błysnie nam promienna,
gasząc w sercach naszych złość.*

*I nadejdzie noc pojednań
tylko jedna w całym roku taka noc.*

*Choć tyle żalu w Nas i gniew uspijony trwa, przekażmy sobie
znak pokoju...*

*Potem przyjdą dni powszednie,
Zbraknie nagle ciepłych słów.*

*Najjaśniejsza gwiazda zblednie,
I niepokój jak co roku wróci znów.*

*Niejeden świt powróci zwątpień mgłą, brzemieniem spraw i
trosk.*

Powróci twarzy mars, na powitanie dnia.

Znów milczenie serc regulą będzie nam.

*Choć tyle żalu... w Nas i gniew uspijony trwa, przekażmy sobie
znak pokoju, przekażmy sobie znak...”*

Z mojej pozycji treść tego utworu właściwie nie wymaga komentarza. Ale zanim znów wciągną nas troski dnia powszedniego zadumajmy się nad naszymi relacjami, niech magia świąt nie rozplynie się wraz z ostatnim skonsumowanym kawałkiem makowca, ale niech uwrażliwi nas na drugiego człowieka. Tego, któremu może nie jest tak dobrze jak nam, tego który wygląda inaczej, myśli inaczej, głosuje inaczej i jest naszym sąsiadem, kolegą z pracy, bratem, siostrą. Naładowani świąteczną atmosferą przebaczenia, zrozumienia i akceptacji przenieśmy tę atmosferę na wszystkie dni nadchodzącego Nowego Roku. Przed nami jeszcze końcówka roku, czas który też skłania do refleksji i popycha do podejmowania szczytnych postanowień. Życzę sobie i czytelnikom Forum aby nasze noworoczne postanowienia powodowały, że świat wokół nas stawał się będzie lepszy, spokojniejszy, radośniejszy, czystszy.

W imieniu Redakcji Forum składam wszystkim członkom Polsko–Amerykańskiego Centrum Kultury, przyjaciółom i czytelnikom Forum najserdeczniejsze życzenia noworoczne. Niech 2020 rok obfituje w całą gamę pozytywnych doświadczeń. Życzę realizacji planów i zamierzeń, zdrowia i wszelkiej pomyślności. Niech czyste 365 kartek w kalendarzu na 2020 rok zapisze się dla Was radością, miłością i przyjemnymi niespodziankami!

Drodzy Czytelnicy dziękuję za to, że byliście z nami przez 12 numerów Forum w 2019 roku!

Łączę wyrazy szacunku i poważania,

Agata Wojno

Agata Wojno

Podróże kształcą...

A jakże! Właśnie znów byłam w Nowym Yorku i doświadczenia akurat tej wizyty tak mi głęboko wbiły się w świadomość, że nie mogę ich tylko tam pozostawić. Ludzie mają tendencję do zachwycania się Nowym Yorkiem – pewnie – jedyne takie miejsce na świecie! Symbol naszej amerykańskiej potęgi i wyjątkowości. Ten nowojorski klimat, pośpiech, ilość ludzi wszędzie i zawsze, można nie tylko do tego się przyzwyczaić, ale to pokochać. Mnie się udało. Bardzo lubię bywać w Nowym Yorku, każdy pobyt rozwija mnie i wzbogaca o nowe obrazy, które skrzętnie trzymam w sercu, a które rozbudowują moją wierzę wspomnień do coraz to potężniejszych rozmiarów, dobrze, że nie mam limitowanej pamięci tak jak nasze gadzety elektroniczne...

Mój syn dostarcza mi wielu niebywałych atrakcji i powodów do wzruszeń, te wizyty w Nowym Yorku to też jego „sprawka”. Jako, że teraz otwiera się przed nim nowa przestrzeń – przeprowadzka do Miami, to właśnie miałam okazję doświadczyć czegoś, co mną poruszyło. I właśnie w Nowym Yorku. Jako, że tam wszystko jest inne, odbywa się inaczej niż w Cleveland (szczerze mówiąc, dopiero przez te podróże do tych bardziej egzotycznych miejsc w Ameryce, skłaniam się do zauważenia faktu, że moje ukochane Cleveland jest jednak... prowincją), wszystko dzieje się bardzo szybko i wszyscy robią wszystko też bardzo szybko. Ich, w Nowym Yorku (w większości) doprowadza do szału moja, powiedzmy skrupulatność i ilość zadawanych pytań, mnie ich pośpiech i gburowatość.

Widziałam ostatnio na Facebooku zdjęcie płonącej Australii i taki napis: **„Jak już zginie ostatnie zwierzę, spłonie ostatnie drzewo, roztopią się lodowce i zabraknie wody do picia, wtedy człowiek uświadomi sobie, że nie można jeść pieniędzy.”**

Wizyta w UPS Store w Nowym Yorku tak mną „zatrzaśła”, że przypomniał mi się ten cytat z Facebooka.

Człowiek nabywa rzeczy, później się przeprowadza, nie mieści się to – to, albo niepotrzebne, szczególnie, kiedy kurtki, płaszcze i

wszelkie czapki i szaliki zostaną zastąpione kremem z filtrem od słońca... Zmusiła mnie zatem sytuacja do odwiedzenia punktu UPS w Brooklynie, musiałam wysłać wszystko, co się nie mieściło. Ta różnica pomiędzy tym, jak jest u nas – w Cleveland a w wielkim mieście, w tym prozaicznym przypadku, jak wysłanie paczek, okazała się dla mnie szokiem. Facet nie dość, że na mnie pokrzykiwał, że on tu pracuje, a nie odpowiada na pytania, żeby mu nie pomagała pakować, bo tylko przeszkadzam... (chodziło zresztą o doliczenie sporej sumki za pakowanie!). A jak mu zwróciłam uwagę, że mógłby być miłszy, bo ja jestem i nie odpowiadam za jego frustracje, to mi fuknął: „Jestem niemiły, jak nie mogę pracować, ja tu pakuję i wysyłam, a nie mam być miły, za bycie miłym nikt mi nie płaci.” No tak. Jak się potem okazało, o czym już wspomniałam, to chodziło między innymi o to, że doliczył mi do rachunku \$20 za „pracowanie” - pakowanie. Jejku, jak się śpieszył! Ten mega ziemski pośpiech owocował zużyciem niebotycznych ilości folii bąbelkowej i folii czarnej otulającej na koniec robione przez niego paczki. Jedną i drugą rozwijał z zamachem z wielkiej beli, z której brał metry folii, a na której wciąż zostawały kilometry tejże folii. A ja myślałam: „skąd w jednym UPS tyle folii???” I jak się temu z przerażeniem przyglądałam, to docierało do mnie olśnienie... czy ja naprawdę muszę wysłać te rzeczy i ten obraz? I czy jest on wart zużycia takich ilości plastiku?!? Na moje paczki i dwa obrazy poszło tyle plastiku, że założę się, że jeżeli znajdzie się to w oceanie, to może owinąć dwa wieloryby do tego bardzo szczelnie, że nie będą mogły oddychać! I patrzyłam na te zwoje folii i na tę szybką pracę człowieka zniewolonego zarabianiem pieniędzy i myślałam: „co ja robię? To tak oszczędzam planetę? Po co mi ten obraz, nie wart tej folii, która się nie rozłoży za setki lat!... Co ja robię? A co ja mogę? Cóż mój jeden pakunek owinięty metrami folii zmieni? Jeżeli on tak pakuje wszystkie?”...

Wróciłam do Cleveland, paczki dotarły, pomimo fenomenalnej folii – zniszczone – rama obrazu została połamana, już zgłosiłam do UPS, pewnie zwrócą mi pieniądze. Dobrze, że facet w

Brooklynie doliczył sobie za pakowanie, to coś mu z tego zostało. Odwinęłam pakunki i zastanawiałam się, co począć z tą biedną folią? Połknąć, żeby ocalić wieloryby? Odwiozłam do Heinen's, gdzie zbierają wszelkie plastikowe opakowania do recytle. **Tyle mogę zrobić – zawsze zaczynać od siebie.** Wyeliminować wszystkie plastikowe reklamówki, używać torby z materiału. Tak więcej zachodu, może nawet bakterii na tych torbach wielokrotnego użytku (mój mąż mnie na to uczuła), ale ocalony jeden wieloryb? Bakterie nas nie zabiją, a plastik szczelnie otuli planetę i ja zeżre.

Kiedy poszłam do okolicznego Stone Oven na lunch i odkryłam, że od nowego roku kubki plastikowe na wodę zostały zastąpione zwykłymi kubkami i że zniknęły słomki, to... poczułam... małą iskierkę ulgi, myśląc o potencjalnym szczęśliwym wielorybie...



Nowy Jork z daleka i z bliska...



Stanisław Kwiatkowski

STARSI PANOWIE Z BASENU

Ze starszym panem, znajomym z basenu, spotykałem się niezbyt często. Polubiłem te nasze rozmowy, które dla mnie, a podejrzewam, że i dla niego, były jedną z nielicznych okazji w naszej rzeczywistości do rozmów na tematy ważne, istotne dla czasów, w których przyszło nam spędzać jesień życia. Obydwaj zdawaliśmy sobie sprawę, że są to czasy przełomowe dla istnienia człowieka. Co potem, nie wiedzieliśmy, ale nie byliśmy nastrojeni zbyt optymistycznie. Ludzkość w swojej masie nie mogła, albo nie chciała zrozumieć bardzo szybko zachodzących zmian cywilizacyjnych i niebezpieczeństw, które to niesie, a rozumiejąca mniejszość zbyt często jest bezsilna.

Tym razem, wychodząc z szatni basenu byłem mile zaskoczony widokiem starszego pana, siedzącego przy stoliku z kubkiem kawy w ręce. Przywitał mnie uśmiechem i gestem dłoni zaprosił do zajęcia miejsca.

– Cóż, przyszła mi ochota na ponaprawianie świata, chociaż na moczenie się w wodzie nie mam już zbyt siły.

– Widzę, że jest pan optymistą i wierzy, że nasze rozmowy mają jakiegokolwiek znaczenie – odpowiedziałem.

– Nie, aż tak bardzo, to w to nie wierzę, ale już sam fakt, że można z kimś o takich sprawach porozmawiać, jest dla mnie pocieszający.

– Przepraszam, ale niech pan zaczeka chwilkę. Przyniosę sobie kawy. A może i panu przynieść świeżej? – spytałem.

– Nie, dziękuję.

Po chwili wróciłem do stolika, po drodze zastanawiając się nad tematem naszej dzisiejszej rozmowy. Niepotrzebnie, bo gdy tylko usiadłem starszy pan już czekał, żeby upuścić trochę ciśnienia ze swojego zbiornika tematów, które się w nim kłębiły.

– Wie pan – zaczął zanim usiadłem – ostatnio wkurzała mnie sprawa z zachorowaniami na odrę. Tysiące dzieci i ileś tam przypadków śmierci. Wszystko dlatego, że ktoś napieprzył głupot, że szczepienia są szkodliwe. Pewnie, że zdarzają się przypadki, że dziecko nie powinno być szczepione, ale o tym niech decyduje lekarz, a nie ignorancy rodzice; oczywiście, że zdarzają się powikłania po szczepieniu, ale to jednostkowe przypadki na miliony i nie można tego porównywać z tysiącami zachorowań i zgonami wielu dzieci.

Pamiętam moich sąsiadów, jeszcze w Polsce. Mieli dwoje dzieci – chłopca i dziewczynkę. W wieku sześciu lat chłopiec zachorował. Nie wiem dokładnie na co, ale potrzebna była transfuzja krwi. Rodzice nie chcieli się zgodzić na ten zabieg z powodów religijnych. Należeli do jakiejś sekty religijnej, która zabraniała transfuzji krwi. Dziecko umarło. Rozpaczali straszliwie, ale gdy ktoś spytał, dlaczego tak postąpili, odpowiadali, że to wola boża. Nie chcieli, czy też nie mogli zrozumieć, że święte księgi, na które się powoływali, pisane były tysiące lat temu, a piszący je jeszcze nic nie wiedzieli o tym, że transfuzja krwi może uratować życie.

Starszy pan przerwał na chwilę. Na jego twarzy można było odczytać, jak bardzo jest sfrustrowany, a gniew aż wykrzywił jego rysy twarzy. Chwytał kubek z kawą i popijał małymi łyżkami. Twarz mu się trochę rozpozodziła.

– Przepraszam pana, ale nie mogę się opanować na wspomnienie takiej głupoty, bo to jest głupota, nic innego – powiedział między łykami kawy. – Pewnie, że można to nazwać delikatniej, zgodnie z polityczną poprawnością, ale dla mnie nie ma wytłumaczenia na narażanie swoich i cudzych dzieci na te niebezpieczne choroby, które powinny zniknąć na zawsze. A już szczytem głupoty jest opowiadanie o jakichś spiskach związanych ze szczepieniami.

– Rozumiem pana – wtrąciłem. – Pamiętam przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych, chociaż w tym czasie zaczynałem dopiero naukę w szkole podstawowej. Panowała wówczas epidemia, bo można to chyba tak nazwać, choroby Heinego–Medina, czyli paraliżu dziecięcego, a tutaj nazywają to polio. Chyba wszyscy widzieli zdjęcia prezydenta Roosevelta na kulach, z metalowymi wspornikami, podtrzymującymi nogi. To właśnie były skutki polio. W latach, o których wspominam, nie było ratunku na tę chorobę. Najczęstszym jej skutkiem było ciężkie kalectwo. Nieuleczalne, do końca życia. W społeczeństwie zapanowała panika. Nie bardzo było wiadomo, jak uniknąć zakażenia, bo choroba powodowana była przez wirusy. Pamiętam ten moment, jakoś tak na początku lat pięćdziesiątych, miałem wtedy 12, może 13 lat, kiedy z szybkością błyskawicy rozniosła się wiadomość, powtarzana w radio, gazetach i przez

nasze matki, stojące w kolejkach po wszystko od czwartej, czy piątej nad ranem: jest już szczepionka na chorobę Heinego–Medina i niedługo zaczną się szczepienia wszystkich dzieci.

Choroba znikła, przestała być przekleństwem dzieci i rodziców, z którym trzeba było żyć. Stała się przedmiotem rozmów o przeszłości. Chociaż niezupełnie, bo gdzieś czytałem, że pojawia się znowu.

– A wspomnieliśmy tu tylko – przerwał mi starszy pan – o dwóch chorobach, a przecież jest tego świństwa do licha i trochę. Jeszcze niedawno pochłaniały miliony ofiar i co?... Czyżby nie przemawiało to do wyobraźni tych ludzi, sprzeciwiających się szczepieniom?...

Mój rozmówca przerwał na chwilę i zaczerpnął powoli powietrza, wciągając je bardzo głęboko. – Muszę się trochę uspokoić. Rozmowy z panem są bardzo denerwujące, ale lubię takie pogawędki o czymś, co jest ważne. A pan ma wielką zaletę – rozumie pan, o czym ja mówię. Do następnego razu.

– Do widzenia – odpowiedziałem i popatrzyłem na tego starca z podziwem i szacunkiem.



Joseph Hart

Rozważania emeryta...

Siedzę sobie w fotelu, błogo mi, ciepłutko, a tu nagle dzwoni telefon. Patrę na ID dzwoniącego (identyfikator dzwoniącego) i oczom nie wierzę – telefon od Józefa Harta! Mało tego, ID pokazuje, że do mnie dzwoni mój numer telefonu. Co za cholera? Na szczęście jestem już zahartowany w tego rodzaju sztuczkiach. Pamiętam, że parę lat temu otrzymałem telefon od jakiejś firmy (już nie pamiętam jakiej), że z moim komputerem jest coś nie tak, i że oni mi mogą pomóc (nagrali się na sekretarkę). Ponieważ mój komputer faktycznie „stawał dęba”, i w pewnym momencie zupełnie przestał działać, postanowiłem do nich zadzwonić. No i zaczęło się. Osobnik powiedział mi, że owszem, „poprawią” mi komputer, na odległość i za darmo, ale muszę mu dać zezwolenie na wejście do mojego komputera. W tym momencie zrozumiałem o co tu właściwie chodzi i ładnie mu podziękowałem; powiedziałem, że spróbuję sam sobie poradzić. No i

faktycznie, po paru dobrych godzinach jakoś wyłączyłem moją „maszynkę”, potem ją „oczyściłem”, no i jakoś tam działa. Telefony jednak nie przestały dzwonić – ta firma nie chciała się odzepić. Przestałem reagować na takie telefony, ale i też postanowiłem trochę się dokształcić. Okazuje się, że istnieje już cała armia „nabieraczy” na łatwowiernych. Kanciarze mają do swojej dyspozycji wyrafinowane sztuczki (takie jak z moim numerem), zautomatyzowane telefony, już nie mówiąc o całym „czarnym” (podziemnym) Internecie, gdzie handlują skradzionymi osobistymi informacjami. I na razie nikt na to nie może nic poradzić... Według fachowców od medialnego bezpieczeństwa tylko w 2018 roku oszuści skradli ponad 10 milionów dolarów posługując się dwoma metodami. W pierwszej, osoba podszywająca się pod Social Security (SSA) lub Internal Revenue Service (IRS) zostawia wiadomość, że jesteśmy winni jakąś kwotę pieniężną, i jeżeli nie oddzwonimy lub natychmiast nie zapłacimy tej kwoty, to będziemy w poważnych kłopotach. Gdybyśmy zadzwonili pytając nas o „potwierdzenie” tożsamości przez podanie ostatnich czterech cyfr naszego social security. Pierwsze pięć cyfr naszej karty jest dostępnych (za niewielką opłatą) na Internecie, co daje oszustom nasz cały numer identyfikacyjny. Musimy sobie zdawać sprawę, że SSA lub IRS nigdy nie dzwonią do klientów, lecz wysyłają listy z informacjami. Pamiętajmy nie podawać naszych numerów, a najlepiej nie oddzwaniać w ogóle na takie nagrane wiadomości. Druga metoda polega na tym, że osoba dzwoniąca do nas pyta: słyszysz mnie? Kiedy odpowiadamy „tak”, ona nagrywa naszą odpowiedź i wykorzystuje ją do autoryzacji oszukańczych opłat. Nigdy nie mówmy więc „tak” i kończmy rozmowę. Oszuści mają wiele innych sposobów, żeby próbować nas okraść, już nie mówiąc o bombardowaniu nas emailami, w których proszą, grożą, zalecają, oferują. Ale to już materiał na dalsze rozważania. Pamiętajmy więc, że kiedy mamy wątpliwości co do tożsamości dzwoniącego najlepiej sprawdzić wiarygodność informacji dzwoniąc na numery telefonów wymienionych w oficjalnych dokumentach, do których mamy zaufanie.

Joseph Hart

Thoughts of a pensioner

I am sitting in an armchair, enjoying feeling blissful and really warm, and suddenly my telephone rings. I am looking at the telephone's ID and can't believe my eyes – the call is from Joseph Hart! That is not all, the ID shows that I am receiving a call from my own telephone. What the heck? Fortunately, I am already immunized to these kind of tricks. I recall that several years ago a certain company (I do not remember its name anymore) left me a message on my phone telling me that something was wrong with my computer and that they could help me. It was true that I had problems with my computer, and at some point it decided not to work at all, so I decided to call this company. And so it started. The person who answered my call told me that they could “fix” the computer with no charge, and they could even do it remotely, but I had to give them permission to access my computer. At that moment I understood what it was all about and said no, thank you, I will try to fix the problem myself. Sure enough, after hours of trying, I was able to turn off my “little piece of...”, and “clean” it, and today it is still somehow working. But the telephone did not stop ringing – that company continued to call. I stopped responding to such calls, but I also decided to learn some more about what was going on. It turns out that there is already a whole army of hackers looking for gullible targets. Crooks have at their disposal sophisticated tricks (such as with a call to me), robocalls, and a “black” (underground) Internet where stolen personal information is traded. For now, no one can do much about it.

According to social media experts, in 2018 alone, crooks stole over 10 million dollars using two methods. In the first method, an imitation caller pretending to be either from the Social Security Administration or the Internal Revenue Service will leave a voice mail message saying you owe them money, and if you do not call back or pay immediately, you'll be in big trouble. When you call back, they ask for “proof of identity” by having you provide the last four digits

of your Social Security number, jeopardizing your entire SS#. FYI, the first five numbers of our SS numbers are available (for a small payment) on the Internet. We must realize that SS or IRS **never** call customers; they send notifications via letters. It is very important that you remember NEVER to give out your personal information. Better yet, do not return the phone call from a recorded message. In the second method, the caller will ask you over the phone to confirm you can hear them; and, when you say "yes," they record your voice saying "yes" and use it to authorize fraudulent charges. **Never** say "yes" and just hang up. Crooks have many other means to try to steal from us, not to mention e-mails in which they ask us, threaten us, recommend, and offer "miracles." However, this is already material for some further reflection... We need to remember that when in doubt about the identity of a caller, the best thing to do is to check the credibility of the information by calling a trusted number listed in official documents.

Kelsey Branchick

Polonia Scholarship Essay

As I grew older and older, I realized what nationality I was. One of my nationalities is Polish since my grandpa was 100% Polish. When I was younger, I never really understood the meaning of nationalities but, as I got older, I realized it makes us who we are today and it develops some of our characteristics. Some of the main reasons that I can tell I am Polish is by my personality, features, and even my attitudes toward different things.

Personalities can vary by each nationality but, I definitely seem to think that I have a Polish personality. Polish people are said to be more relaxed and easy-going people but, at the time never admit defeat. I am a very easy-going person and at the same time, I have a side of me that never gives up. If something challenging comes into my path, I tend to keep going towards it even stronger and push through. I am happy to be the person I am today and I am glad I picked up my Polish personality.

Appearance is something that I have a little of from the Polish descent but, not much. I have darker hair which is not common to Polish people but meanwhile, I have pale skin and that is a major key of being Polish. Polish people are said to have high cheekbones and sharper looking eyes, which I tend to have both of. Polish features is something that I don't have a lot of but, I picked up a few of the features.

Lastly, my attitude is how you know my nationality is Polish. The traits that add up to equal my attitude is from the Polish descent. Polish people are said to be very hard working. I have a very hard working attitude, especially when it comes to school work and work in general. As of now, I go to school full time and work 28 hours a week at Marcs. While I am at Marcs, I work as a supervisor, customer service, and also in the cash office. I love my job and working with people. When I am at work, I have the mindset that I am here to work and things need to get done. I walk in with a positive attitude and get the job done. The same goes for school work. At times, I think about procrastination but, then I realize that it won't help me in the long run. Procrastination will only make things more stressful and cause you to rush to get your work done. I am glad that throughout my lifetime, I have built up this positive, hard working attitude and I continue to use it in my everyday life.

My Polish nationality has changed me into the person who I am today and I am proud of it. Being Polish has caused a lot of positive things in my life. This heritage passed on throughout my family has influenced me to be positive, outgoing, and open-minded. I have seen how my grandparents, parents, and other family members are and I continue to strive to be like them. I think your heritage builds you up and makes you who you are but, at the end of the day, only you can decide how you want to live your life. I still continue to have a hard working attitude and would like to keep living my life with a positive attitude. Heritage is all around us and I wouldn't change being of the Polish descent for anything.

Helena Stadnik

***Polonia Foundation
Student Grant Essay***

My family has always instilled within me the importance of three things above all else: faith, family, and tradition. These words have shaped my life, my choices, and my character. They have been the foundation upon which I have grown into the student, the professional, and the woman I am today. These three things are not arbitrarily chosen. Rather, they are passed down through generations. For me, this means that the one thing which is interwoven between these three most important aspects of my life is my Polish heritage.

Growing up, I always associated my Catholic faith with my heritage as most of my fellow parishioners were Polish and passed on traditions such as singing *Serdeczna Matko* for special occasions and celebrating our parish anniversary with *Odpust*. As I have grown, both in age and in faith, I have come to better understand Poland's Catholic history and the great influences the Church has had on the nation; and likewise, the positive impact Poland has had on the Church, preserving her goodness, truth, and beauty in the world.

From my family, I have always understood my heritage as something to simultaneously be proud of and humbled by; something to learn and to teach; something which sets me apart and brings me into a community. Learning to be Polish is a very dynamic experience, indeed. I was taught to be proud of my heritage, for we are a people of great fortitude and integrity. I was taught to be humble and consider my ancestors, many of whom came from little wealth, yet worked diligently and selflessly in the spirit of their beloved country which upheld these values as a society. I was taught the importance of learning about my Polish heritage - the language, prayers, recipes, songs and traditions of our motherland - so I may pass it on to my own children and keep our culture known, loved, and fortified here in the United States.

Most importantly, I learned that being Polish means belonging to a warm community and a second family. While studying abroad in the Fall of 2017, I visited Poland for the first time. Through my exploration of Krakow, tours of Auschwitz and Birkenau, a pilgrimage to Wadowice and a chance to lector at the Shrine to Our Lady of Czestochowa, I experienced this country unlike any other. I immediately felt a sense of belonging as I recognized so many words, foods, songs, art, and so much more. This in turn allowed me to enter into the pain, suffering, joys and triumphs of the Polish people as I walked the dirt paths of the concentration camps and the bustling streets of Krakow. The richness of Poland's beauty, culture, and traditions filled my soul in an intimate way, a way in which no other country has or ever could. This is because, for me, Poland is faith, Poland is family, Poland is tradition; and I will always be proud to say, "Ja jestem mały Polak!"



Anna Buczek

WHAT MY HERITAGE MEANS TO ME

In a country as diverse as the United States, many people, when asked about their heritage, became similar to labels on food boxes. “I’m 23% this and 18% that, with less than 2% of this” ... and so on. For me, there’s only been one percentage to memorize: 100.

In a similar vein, to many people, thinking of their heritage conjures up big, bold events like parades or festivals. However, in my life, it has never been something *singularly* remarkable; it is omnipresent to me in the details. My heritage was having kanapki z kielbasą when all the other kids had peanut butter and jelly, it was watching Disney Princess movies with Polish voiceovers, and collecting Koziółek Matółek stuffed animals. It is using Google Translate to text my parents, and my mom packing my dorm room’s mini fridge with frozen pierogi. Being Polish to me is composed of a million little things, that have filled into my life like cement into sidewalk cracks.

However, just because the parts of my heritage most important to me are the little things does not mean it hasn’t influenced my personality greatly, as well as some of the biggest decisions I’ve made in my life to date. Being a first generation American drove my decision of my college major, it decided *where* I would go to college, and even led me to choose a freshman year roommate who also spoke Polish. I chose to major in International Affairs because I’ve always felt rooted in more than one country, in more than one area of the world. I can’t imagine a reality where I don’t have my heritage to drive those decisions, because it represents such an integral part of me.

It feels necessary to mention that although I look fondly at the parts of my life that have, maybe, made me different than the people I am around, not everyone has viewed that difference in the same light. Broken English is not everyone else’s favorite song. Yet, it is exactly this aversion that has made me furiously proud to be Polish. I am furiously proud to be the daughter of two immigrants, to speak the language of a country that has proved itself to be incredibly resilient. My heritage to date has made my life different, certainly, but it has made me, in turn, resilient too.

Ryan Grzybowski

On a snow day, while my friends were out skating or still sleeping under their covers, I would be working usually in the pierogies shop. You would find me talking away with my aunt while pinching pierogies away one tray at a time for

hours on end doing this for most of the day. This has been the most crucial part that connects me to my heritage.

My Polish heritage has a major positive impact on my life that has to lead to many great memories from when I was younger to my older self now going into college. From the time when my grandparents took me to the Union of Poles’ Easter and Christmas parties, I have embraced my heritage. We had a blast going every year meeting new people every time and socializing with them too. To this day, I help with my dad’s business making pierogies at his large shop with the other 5 employees on Harvard Avenue in Cleveland. I remember whenever we had no school, we would be helping down there and having a real role in the production and this is very important to me. The shop is in Slavic Village, where my grandfather and his family grew up, spending many years living there. He eventually moved into Parma to raise his own family, and he had known that his heritage was valuable and he wanted to ensure it wouldn’t fade. Legacy is very important to me: it has built me as a person my character and values that have been strengthened to a higher standard.

My passion for my heritage has led me to want to take street photography of Slavic Village this summer. I have been doing photography for two years now and this is one of the projects I am eager to undertake. Street photography is candid photograph of people on the street usually in urban settings. Slavic Village, once a large, vibrant community of Polish immigrants has turned into an urban jungle. There is a revival going on to restore the beautiful neighborhood as it once was. My heritage has led me to want to do this because I remember spending many years down there, not even living there but as a visitor. It is just fascinating to me; I want to capture the people who live there now. They may not all be Polish people but the culture that was once there still impacts those who live there today. When you drive through the neighborhood today, you can see what the buildings were like and the type of people that have lived there.

My Polish heritage is an important part of my life and it gives me the culture that I belong to. There is no other group of people that can share my love of pierogies or the traditions on Easter. It has shaped me through thick and thin: my heritage has been the best part of my life.

Social and Cultural Events at the Center & Slavic Village

Thu. Feb. 20, 5:00 PM

Sun. Feb. 23, 1.30 PM

Sat. March 7

Sun. April 5

Fat Thursday at the Center

Membership Meeting

Reverse Raffle

Święconka at the Center

Serdecznie zapraszamy na

OBIADY

do

**Polsko-Amerykańskiego
Centrum Kultury**

6501 Lansing Ave, Cleveland, OH

(Na rogu E. 65 i Lansing Ave)

tel.: 216 883-2828

W każdą niedzielę

11 AM - 1:30 PM

Cena obiadu \$12 dla dorosłych

\$6 dla dzieci szkolnych

Obiady dostępne na wynos

Please join us for

SUNDAY LUNCHEONS

Sponsored by

**The Polish-American
Cultural Center**

6501 Lansing Ave, Cleveland, OH

(Corner E. 65th St & Lansing Ave)

tel: 216 883-2828

Every Sunday

11 AM - 1:30 PM

\$12 adults

\$6 school children

Take-outs available

OUR SPONSORS

Komorowski Funeral Home: 4105 East 71 St, tel. 216-341-1854 lub
Tabone-Komorowski Funeral Home 33650 Solon Rd, Solon OH, 44139, tel. 440-248-3320

*

Golubski Funeral Home: 6500 Fullerton Ave, tel. 216-341-0940 lub
5986 Ridge Rd., tel. 440-886-0200 (mówimy po polsku)

*

Sokolowski's University Inn

1201 University Road, Cleveland, Ohio 44113, tel. 216-771-9236
Private parties, showers, weddings, business lunches, cafeteria services

*

Fowler Electric Co. – Eugene Trela, tel. 440-786-9777

*

Krakow Deli – 5767 Ridge Rd Parma, OH 44129, tel. 440 292 0357
Polish Store with great assortment of Polish meats and imported goods

*

The Original Mattress Factory – Ronald Trzcinski , tel. 216-661-3888

*

Architectural Rendering – Kuba Wisniewski, tel. 440-582-2367

*

Heights Drapery Co. – Alina Czernec, tel. 216-642-8744

*

The Cleveland Opera – Dorota and Jacek Sobieski, tel. 216-816-1411
www.theclevelandopera.org

*

Polish Radio Program – Eugenia Stolarczyk – WERE 1490 AM, Sun. 9–10 AM

www.newstalkcleveland.com

WCPN – 90.3 FM, Sun. 9–10 PM

www.wcpn.org

*

Polish Radio Program – “Memories of Poland”, Anna Klik i Monika Sochecki

WCSB 89.3 FM, Sat. 12:30 – 2:00 PM

*

Third Federal Savings and Loans

Marc A. Stefanski, Chairman and CEO, tel. 216-429-5325

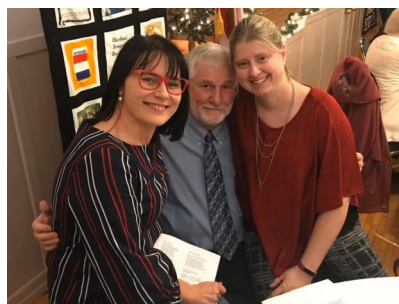
*



Polish-American Cultural Center
6501 Lansing Avenue
Cleveland, OH 44105

NONPROFIT ORG.
U.S. Postage Paid
Cleveland, OH
Permit No. 165

Wigilia at PACC



F O R U M CLEVELAND , OH 44105 * 6501 LANSING AVENUE - Phone/fax 216 - 883 - 2828

www.naforumcle.com, E-mail: forumpacc@yahoo.com, Publisher: Polish-American Cultural Center. Agata Wojno - Editor in Chief (216-832-7638), Stanislaw Kwiatkowski - Editor in Chief Emeritus, Fr. Jerzy Kusy Associate Editor, Darek Wojno - Managing Editor, Editorial Contributors: Eugeniusz Bak, Andrew Bajda, Julian Boryczewski, Lech Foremski, Alexandra Hart, Joseph Hart, Sean Martin, Mariusz Oleksy, Ryszard Romaniuk, Maria Sladewski, Andrzej Stepień, Elzbieta Ulanowski, Zofia Wisniewski,